

Człowiek wspaniały, czyli jaki mamy pożytek z gęsi

Autor tekstu: **Małgorzata B. Jakubiak**

Dogmaty i dylematy humanizmu

Część I — Dziedzictwo

1

B było to we Florencji, w roku 1446. Młody włoski myśliciel, Pico della Mirandola, przygotowywał się do mającego odbyć się wkrótce wielkiego zjazdu filozoficznego. Sformułował 900 tez, które zamierzał poddać pod dyskusję przybyłym uczonym. Napisał też przemówienie na inaugurację spotkania. Nadał mu tytuł: *O godności człowieka*, a zawarł w nim, między innymi, następujące słowa: „Nic nie wydaje mi się bardziej godne podziwu od człowieka (...), wielkim cudem jest człowiek”. Słowa, które dziś nie robią wielkiego wrażenia, brzmią może nawet nieco egzaltowanie, były w owym czasie wyrazem wielkiej rewolucji w sposobie myślenia.

Rządzący jednak nie lubią rewolucji. Toteż za sprawą ówczesnego papieża, Innocentego VIII, zjazd filozofów nie odbył się, tezy zostały potępione, Pico della Mirandola ratował się ucieczką do Francji, gdzie i tak został uwięziony. Lecz słowa, wyrażające zachwyt nad istotą ludzką, przetrwały, stanowiąc kwintesencję światopoglądu nazwanego „humanizmem renesansowym”.

Wyjątkowe, szczególne zainteresowanie filozofów tego nurtu człowiekiem i co charakterystyczne, rozpatrywanie ludzkich spraw i problemów w ich ziemskim, doczesnym, świeckim wymiarze, sprawiło, że okres, w którym on zaistniał, zwany Odrodzeniem bądź Renesansem, określany bywa też „epoką humanizmu”. Francuski historyk, Jules Michelet (1798 -1874) nazwał je „epoką, która odkryła świat i człowieka”. Okres ten nazywany jest także „epoką optymizmu”. Pisarze renesansowi, nie unikali wyrażania emocji, toteż na stronicach ich pism znajdujemy nie tylko optymizm, ale nawet euforyczny zachwyt istotą ludzką. Wyrażają go już tytuły dzieł ówczesnych myślicieli, często podobne do siebie nawzajem. Pico napisał: *O godności człowieka*, inny filozof renesansowy, Gianozzo Manetti (1369 — 1459) *O godności i wspaniałości człowieka*, a kilkanaście lat wcześniej, Bartolomeo Fazio napisał *O doskonałości i wspaniałości człowieka*.

Jakież to zalety ludzkie budziły taki zachwyt? Przede wszystkim zdolności umysłu i ręki, a świadectwem tego, zdaniem uczonych Odrodzenia, były osiągnięcia nauki, dzieła sztuki, majstersztyki techniki, a także możliwość — niestety, niezbyt często wykorzystywana — kształtowania swego charakteru i kierowania swoim życiem.

„Nasze, to znaczy ludzkie, bo uczynione przez ludzi, są te wszystkie dzieła, które widzimy, wszystkie domy, wszystkie osiedla i miasta, wszystkie budowle (...), nasze są sztuki, nasze nauki, nasza jest mądrość — bez względu na to, czy to podoba się akademikom, czy nie, tym akademikom, którzy sądzili, że człowiek nie może niczego innego poznać jak własną niewiedzę” — napisał Gianozzo Manetti. Ci akademicy, to teologowie chrześcijańscy, którzy nauczali, że człowiek, jako skażony grzechem pierworodnym, jest słaby i marny, niezdolny do niczego innego, jeśli nie oświecili go łaska boska.

Renesansowy wizerunek człowieka kreślony był w polemice ze światopoglądem religijnym. Nawet tytuły prac humanistów Odrodzenia, te „o godności i doskonałości człowieka...” były wyraźnym sprzeciwem wobec dzieł tego typu, co napisane przez papieża Innocentego III (pontyfikat w latach 1198 — 1216) i zatytułowane *O marności życia ludzkiego*, w którym zgodnie z naukami kościoła katolickiego, przeciwstawiał nędzę życia ludzkiego doskonałości bożej.

2

Przyjmując, że humanizm rodził się w opozycji do religijnego sposobu myślenia, trzeba jednak pamiętać, że to, co obejmuje się wspólnym mianem „chrześcijaństwo”, kształtowane było setki lat przez różnych interpretatorów Biblii, teologów i myślicieli chrześcijańskich. Poglądy oficjalnie przyjęte przez kościół katolicki jako obowiązujące, oparte są na wybranych nurtach myśli chrześcijańskiej z równoczesnym brakiem akceptacji dla innych, również chrześcijańskich poglądów. I tak, w ogromnej mierze oparte były i są na doktrynie św. Augustyna, zgodnie z którą człowiek jest marny i zły, a jedynie łaska boża (predestynacja), na którą nie jest nawet zdolny zasłużyć, może uczynić go zdolnym do tworzenia pozytywnych wartości.

Lecz jest przecież w chrześcijaństwie nurt zgoła odmienny, w którym człowiek postrzegany jest, na modłę humanistyczną, jako istota samodzielna i odpowiedzialna, twórcza i realizująca dobre zamierzenia. W taki właśnie sposób odczytywali nauki chrystusowe i takie poglądy głosili: mnich Pelagiusz z Brytanii (IV wiek) i rzymski prawnik Celestiusz. Optymistyczne, i śmiało można rzec, humanistyczne chrześcijaństwo głosił też Francois de Sales (Franciszek Salezy), żyjący na przełomie wieków szesnastego i siedemnastego. Przeciwnik rygorystycznej religii, a wraz z nią: pokuty, ascezy, gloryfikowania cierpienia, ukazywał możliwość pięknego i dobrego życia, w którym powinno się nie tylko szukać radości, sensu i wartości, ale również starać się pomnażać to co dobre i wartościowe, i to nie poprzez modły i spędzanie czasu w kościele, ale poprzez codzienne i aktywne życie. Ale takie chrześcijaństwo, w którym pozytywne wartości i realizowanie dobra, możliwe są dla człowieka tu i teraz, zostało zepchnięte poza nawias oficjalnego, „kościelnego” chrześcijaństwa. Poglądy Pelagiusza i Celestiusza potępiły dwa synody: kartagiński i jerozolimski w 415 roku, a decyzje te potwierdził papież Innocenty. Tak zatem pelagianizm i pogodna wizja człowieka zostały wyparte przez ponurą doktrynę Augustyna, który w późniejszych latach, już jako biskup Hippony (miasta Hippo Regius w północnej Afryce) zwalczał pelagianizm jako herezję, a gorliwość z jaką tępił wszelkie odstępstwa od ściśle zakreślonych przez instytucje kościoła poglądów i zachowań sprawiła, że przezwano go: „młot na czarownice”.

Lecz zawsze w końcu przychodzi moment, w którym stara forma pęka, by mogły ujawnić się nowe treści i nowe kształty. A dotyczy to także światopoglądu. Nie tworzą się one z dnia na dzień, lecz formują się i dojrzewają przez wiele lat, by potem, w sprzyjających warunkach móc ujawnić się i spróbować wnieść nowe spojrzenie na świat. Na ogół nie bez walki z poplecznikami starych dogmatów.

Jakie warunki zaistniały, by mogła ujawnić się ta pełna sprzeciwu reakcja wobec obowiązującego w średniowieczu światopoglądu? Może przemiany gospodarcze i polityczne tego okresu, odkrycia geograficzne, rozkwit sztuk i nauk — Kolumb, Magellan, Kopernik i Galileusz — i wiele odkryć i wynalazków, zmieniających życie codzienne, może one dały impuls do większej śmiałości w ocenie ludzkich możliwości. A może odwrotnie — rodzący się duch, niepokorny i śmiały popchnął ludzi do tych wszystkich odkryć i działań?

Jakkolwiek próbowalibyśmy to wytłumaczyć, faktem jest, że augustyńska koncepcja świata i człowieka, przestała odpowiadać co światlejszym umysłom. Poglądy, które zaczęto wtedy wyrażać były świadectwem ogromnego przewrotu w świadomości ludzkiej i zarazem sprzeniewierzeniem się obowiązującej ideologii. Przewrót ten, polegał nie tylko na tym, że z mizernej, nędznej istoty człowiek zaczął stawać się w swej samoocenie zdolnym i inteligentnym twórcą, stojącym w centrum świata, będącym centrum zainteresowania i centrum działania. Wielkim przewrotem było także to, że nie negując wprawdzie istnienia boga, myśliciele renesansowi zaprzeczali pogładowi o nieustannym wpływie boga na każdy moment ludzkiego istnienia, że postrzegali człowieka jako zdolnego do samodzielności i odpowiedzialności. Posuwali się do twierdzenia, że „człowiek jest twórcą samego siebie”, bowiem od niego samego, od jego pracy nad sobą zależy kim stanie się i jaki poziom osiągnie.

Na potwierdzenie przytoczę słowa, które wypowiedział Pico della Mirandola, słowa wielkiej wiary w możliwość stanowienia człowieka o sobie samym, które w literackim zabiegu włożył w usta stwórcy:

„Nie wyznaczam ci, Adamie, ani określonej siedziby, ani własnego oblicza, ani też nie daję ci żadnej swoistej funkcji, ażebyś jakiegokolwiek siedziby, jakiegokolwiek oblicza lub jakiegokolwiek funkcji zapragniesz, wszystko to posiadał zgodnie ze swoim życzeniem i swoją wolą. Natura wszystkich innych istot została określona i zawiera się w granicach przez nas ustanowionych. Ciebie zaś, nieskrępowanego żadnymi ograniczeniami, oddaję w twoje własne ręce, abys swą naturę sam sobie określił, zgodnie ze swą wolą. Umieściłem cię pośrodku świata, abys tym łatwiej mógł obserwować wszystko, co dzieje się na świecie. Nie uczyniłem cię istotą niebiańską, ani ziemską, ani śmiertelną, ani nieśmiertelną, abys jako swobodny i godny siebie twórca i rzeźbiarz sam sobie nadał kształt, jaki zechcesz. Będiesz mógł degenerować się i staczać do rzędu zwierząt i będziesz mógł odradzać się i z mocą swego ducha wznosić się do rzędu istot boskich.”

Jest w tych słowach, podobna antycznej, wiara w możliwość kierowania własnym rozwojem, w kształtowanie charakteru ludzkiego, wiara w siłę woli i rozumu, w niczym nieograniczoną możliwość nadawania sobie dowolnego kształtu i przeobrażania swego charakteru.

Odnosi się wrażenie, że w dzisiejszym humanizmie, który stracił już dawno swój rewolucyjny charakter, nie ma już tego optymizmu, ani tej wiary w możliwości panowania człowieka nad sobą samym. Wprost przeciwnie, o ile kiedyś akcentowało się wolność osobowości w pracy nad sobą, o tyle obecnie obserwuje się skłonność do wyszukiwaniu wszelkiej maści determinizmów,

ograniczających możliwość pracy człowieka nad swoim charakterem i postępowaniem oraz podkreślaniami ograniczeń, a to genetycznych, a to środowiskowych, a to czynników chorobowych. Jest to wprawdzie temat na inny artykuł, ale zwróćmy tylko uwagę na fakt, jak często człowiek oddaje się do „remontu” w ręce specjalistów od naprawiania jego ciała, duszy, lęków, braku woli, a jak rzadko próbuje, chociażby trochę, wspomóc te działania własnym wysiłkiem. Rzadko kiedy ma miejsce odwoływanie się do wewnętrznej siły woli, niezbędnej w pokonywaniu własnych słabości, nie akcentuje się już znaczenia pracy nad sobą samym, akceptuje się po cichu, że człowiek jest słaby, coraz bardziej uzależniony od wielu czynników, akceptuje się, także w wychowaniu, prawo do ulegania wszelkim słabościom, chwilowym „widzimisię.”

Pisarze renesansowi sięgali do tradycji antycznej, do tego co niegdyś głosili Sokrates i Arystoteles, Filon i Plotyn, do poglądów o konieczności kształtowania swego charakteru i panowania nad swymi uczynkami, o konieczności wyrabiania w dziecku, a potem już samodzielnie w sobie samym przez człowieka dorosłego tak zwanych „cnót”, czyli zalet charakteru, najogólniej rozumianych jako dzielność, siła woli i zdolność panowania nad sobą i swoimi słabościami, pokonywanie lęków, tężyzna życiowa, męstwo. Człowiek, który umie kształtować siebie i swój charakter jest zarazem wspaniałym twórcą maszyn i dzieł sztuki, czyniących życie lepszym, piękniejszym i wygodniejszym.

Jakże często dziś podkreśla się, że cywilizacja, będąca zbiorowym dziełem wielu ludzi jest wypadkową rzeczy wspaniałych, twórczych i rzeczy niszczycielskich, zbiorem przemyślanych i bardzo nieprzemyślanych poczynań. Coraz częściej mówi się o obronie człowieka i wartości ludzkich - cokolwiek by to nie znaczyło — przed nim samym — przed siłą własnej destrukcji. Człowiek słaby, sfrustrowany i gromadzący w sobie złe emocje będzie tworzył na ogół „rzeczy chore”.

Przekonanie humanistów renesansowych o konieczności kształtowania się człowieka tak, aby wznosił się na coraz wyższy poziom swego rozwoju, stało się podstawą wielu koncepcji pedagogicznych, do których z pewnością nie da się zaliczyć modnej w niezbyt odległych czasach koncepcji „bezsztresowego wychowania”.

Miarą tego, jak głęboko godziły nowo głoszone wówczas poglądy w podstawy światopoglądowe ówczesnej Europy, może być zaciekłość z jaką były tępione. Pico della Mirandola ratował się ucieczką do Francji, gdzie i tak został pojmany. Girolamo Cardano, został zmuszony przez inkwizycję do odwołania poglądów, Giordano Bruno i wielu innych zginęło na stosach inkwizycji.

3

Humaniści renesansowi „stawiali człowieka na piedestale”. Nazywali go „cudownym”, „boskim”.

Dzisiaj, ludzie myślący o sobie bardziej samokrytycznie, a przynajmniej traktujący własny gatunek z większym dystansem mogą odbierać te zachwyty jako mocno przesadzone. Czy rzeczywiście jesteśmy tacy wspaniali? Lecz należałoby także zapytać czy nie nazbyt jednoznacznie były odczytywane przesłania Renesansu? Czy spadkobiercy tego potencjału myślowego nie wybierali spośród całego bogactwa spostrzeżeń tylko tego, co najbardziej satysfakcjonowało ludzka pychę, co przyjemne i efektowne? Bowiem tak jak w myśli chrześcijańskiej pogląd o marności człowieka, aczkolwiek dominujący, nie był jedynym, były w niej również wątki optymistyczne, tak i nie wszyscy absolutnie humaniści renesansowi patrzyli na istotę ludzką przez różowe okulary.

Odrodzenie, którego granice czasowe są kwestią sporną wśród uczonych, bowiem niektórzy upatrują jego cech już w wieku XIII, podczas gdy inni dopiero w wieku XV, a nawet XVI, nie było zjawiskiem jednolitym, zważywszy że brany jest pod uwagę okres koło dwóch stuleci a nadto rozwijało się ono w wielu krajach.

O narodzinach nowej epoki, nazwanej jednym mianem, stanowi to co w wielości wspólne, chociaż nie identyczne; stanowią cechy, które konsolidują wiele umysłów w jeden wspólny nurt umysłowy, kulturowy. Lecz chyba nie zdarza się, aby należący do niego twórcy widzieli wszystko w sposób identyczny. Humanistów łączyła wspólna cecha: zainteresowanie człowiekiem i uznanie dla jego możliwości. Ale spośród zachwyty, pojawiały się jednak uwagi krytyczne i sceptyczne. Zależało to zapewne od wielu czynników, a wśród nich zapewne od kraju, kultury, mentalności, środowiska i temperamentu badacza i obserwatora, który na przekór wierze w poznanie obiektywne barwi poznawanie własną aurą. Humanizm włoski, już mniej francuski, był pełen uniesień w wyrażaniu spostrzeżeń; holenderski, niemiecki, polski były wyposażone w większą dozę dystansu i krytycyzmu. Podczas gdy włoscy pisarze eksponowali wspaniałość człowieka, holenderski humanista, Erazm z Rotterdamu pisze *Pochwałę głupoty*, ludzkiej oczywiście. Ale nawet i włoscy pisarze dostrzegali ciemne strony ludzkich charakterów. Opisywane przez Machiavellego metody zdobywania i utrzymywania władzy politycznej, nie wskazują na szlachetność człowieka i jego pobudek jego postępowania, nie wskazują też na przekonanie, co do skuteczności, metod działania łagodnych

Racjonalista.pl

i dobrotliwych. Opisu przywar ludzkich nie unika również Girolamo Cardano. W napisanym przez niego *Horoskopie* zawarł charakterystykę siebie — człowieka, będącego mieszaniną najrozmaitszych cech: dobrych, złych i takich sobie.

„...jestem pomysłowy, elegancki, uprzejmy, podstępny, zdradliwy, gorzkawy, wierny, miłujący mądrość, skłonny do rozmyślań, ...obdarzony zamiłowaniem do nauk, ...jestem zazdrosny, smutny, chytry, jestem zdrajcą, blagierem, jestem wynalazcą rzeczy nowych, jestem wierny w miłości, jestem uległy, zawistny, nieprzyzwoity, etc., etc.” Ale co istotne, Cardano także rozróżnia skłonności wrodzone od cech nabytych dzięki pracy nad sobą, a w takim rozumieniu, nawet cechy złe nie są czymś ostatecznym, całkowicie pesymistycznym, jeśli świadomości ich istnienia towarzyszy chęć zmiany. A więc humaniści renesansowi, w całym bogactwie i różnorodności swego dorobku pozostawili w spadku uczucie dumy z bycia człowiekiem, ale nie bez zastrzeżeń i przestróg przed zmarnowaniem szans na własny rozwój.

4

Ludzie niejednokrotnie słyszą i widzą tylko to, co chcą usłyszeć i zobaczyć. Zastanawiające, że spośród rozlicznych poglądów na człowieka, zarówno u myślicieli chrześcijańskich jak i u humanistów renesansowych zostały wybrane i utrwalone tylko niektóre, co przyczyniło się do stworzenia uproszczonego, powierzchownego przekazu charakteryzującego dany nurt myślowy na zasadzie: białe albo czarne, dopasowanego do potrzeb odbiorców, powielanego przez popularyzatorów, wygodnego i niepodważalnego, opartego na autorytetach. Takie obrazy z przeszłości stanowią niejednokrotnie światopoglądowy wspornik aktualnych interesów i tendencji. W ten sposób powstaje większość obiegowych prawd o świecie — fragmenty zauważone, wyeksponowane i opatrzone etykietą stanowią gotowy pakiet wiedzy na wiele lat. Ani Machiavelli, ani Erazm z Rotterdamu, ani Cardano, Leonardo da Vinci, Michał Anioł, ani nawet optymistyczny Pico della Mirandola, dla którego człowiek był cudem, nie patrzyli na człowieka bez zastrzeżeń, a jego wielkość traktowali jako bogactwo *in potentia*, które może, ale nie musi zrealizować się.

A jednak przez następne stulecia każdy humanista, czujący się spadkobiercą myśli renesansowej, wiedział i uważał za oczywiste, że „człowiek to brzmi dumnie”, że samo bycie człowiekiem sprawia, że jest się ukoronowaniem wszelkiego stworzenia na ziemi, na której wszystko inne jest wobec niego podrzędne, że zainteresowanie i wiedza o człowieku i jego dziełach jest tą wiedzą najwyższych lotów i przejawem najwyższej kultury.

Nie zamierzam negować ani pomniejszać wartości, które wnieśli humaniści renesansowi do skarbnicy myśli ludzkiej i do kultury. Jest coś z prawdy w powiedzeniu Jules'a Micheleta, chociaż brzmi ono nieco pompatycznie, że odkryli oni, (dodam — na nowo) — świat i człowieka, a może raczej świat dla człowieka. Lecz wielkość odkrycia jest jak wielkość skoku: liczy się od miejsca odbicia.

To, do czego doszli humaniści renesansowi było, zważywszy punkt, z którego startowali, prawdziwym przewrotem, osiągnięciem wybitnym, wymagającym nie tylko otwartej głowy, ale i wielkiej odwagi. Patrząc na człowieka z nowej perspektywy, z perspektywy spraw doczesnych, ukazywali świat ludzkich możliwości, radość tworzenia i rozwijania samego siebie, nadawania sensu życiu tu i teraz na ziemi, czynienie tego życia wartością samą w sobie. Dostrzegając wartości życia czynnego, aktywnego, twórczego, jego materialne i intelektualne rezultaty w postaci dzieł sztuki, techniki, nauki etc., humaniści tworzyli podstawy nowoczesnej kultury świeckiej. Jednakże formułując myśli otwierające nowe, szerokie horyzonty dla świadomości ludzkiej, umacniali zarazem grunt dla takiego myślenia, które można by określić mianem **egocentryzmu humanistycznego**.

Współcześnie, ludzie deklarujący świeckie zapatrywania i uważający się za humanistów ze **świeckim rodowodem i postępowymi poglądami, przeważnie nie zdają sobie sprawy z tego, jak wiele, w gruncie rzeczy, przejęli ze światopoglądu religijnego. Owszem, odcinają się od religijnego poglądu na temat istnienia osobowego Boga, miejsca Kościoła, jego nauk i religii w państwie, społeczeństwie, w codziennej obyczajowości, wychowaniu, w tworzeniu etyki. Są wyznawcami etyki i w ogóle wszelkich systemów wartości zamykających się w życiu doczesnym i ze względu na poszanowanie człowieka tu i teraz na ziemi, a nie ze względu na nagrodę w niebie czy strach przed wiecznym potępieniem boskim. Jednakże istnieją ogromne obszary ich poglądów sięgających „króla ćwieczka”, nigdy nie poddanych ponownemu przemyśleniu przewartościowaniu, cała masa gotowych prawd, przyjmowanych na co dzień jako oczywistości, które automatycznie, bez zastanawiania się wpływają na codzienne decyzje i sposoby postępowania. Owe gotowe schematy myślenia są oczywiście różnego pochodzenia, jako że nie sposób wymienić wszystkich czynników, które kształtują człowieka i jego umysł. Jednak wiele z nich ma rodowód religijny. Dotyczy to rozmaitych zagadnień, które jednak wynikają z jednej**

zasadniczej postawy wobec świata, a mianowicie miejsca człowieka (w sensie aksjologicznym, czyli jego wartości i ważności) wśród innych istot żywych. A tymczasem ze sposobu, w jaki pojmuje się swoją pozycję wśród innych, wynikają poważne konsekwencje w postaci określonych zachowań wobec nich, i rzutuje to na relacje z otaczającymi ludźmi, zwierzętami, zasobami przyrody . Dotycząca tych spraw postawa światopoglądowa, przyjęta także w judeochrześcijańskich wierzeniach, niczym nie zmieniona, a tylko wzmocniona pożywką nowych argumentów przez wielu spośród humanistów renesansowych, przetrwała w stanie nienaruszonym do dziś. I często nie są od niej wolni ludzie najświatlejsi.

Na czym polega istota problemu? Otóż pisarze renesansowi, skierowali swą uwagę na człowieka, głosząc przekonanie, że jest on na ziemi istotą szczególną, „niebiańską”, jest wybrańcem we wszechświecie, a jego sytuacja jest niezwykła w przeciwieństwie do roślin i zwierząt „o naturze tępej i bez czucia” , lub co najwyżej zmysłowej, jak w przypadku zwierzęcia. Stworzyli taki myślowy model świata, w którym wszystkie cele, wszystkie działania prowadzą do człowieka, a jedynym możliwym sposobem patrzenia na świat jest patrzenie poprzez pryzmat człowieka i z punktu widzenia człowieka. Nie chodzi tu bynajmniej o troskę o człowieka, ale o poczucie przynależności do gatunku wybranego, wobec którego wszystko inne na ziemi może mieć jedynie funkcje służebną.

Teocentryzm chrześcijański ustanawiał następującą hierarchię bytów na ziemi:

BÓG
CZŁOWIEK
PRZYRODA

W humanizmie renesansowych teocentryzm chrześcijański został zastąpiony antropocentryzmem; Bóg, którego istnienia nie negowali, został pozostawiony niejako w „sferach niebieskich” natomiast na ziemi uczynił wybrańcem człowieka, stawiając go ponad wszystkimi innymi stworzeniami, ponad resztą przyrody. Zgodnie zatem z koncepcją humanistów renesansowych hierarchia bytów na ziemi przybrała taką postać:

Człowiek
Przyroda

A zatem, humaniści renesansowi, dostrzegając w człowieku istotę twórczą, samodzielną, wartościową (przynajmniej potencjalnie) zmienili w światopoglądzie relacje pomiędzy Bogiem i człowiekiem, natomiast w relacje człowieka z otaczającym go światem zwierząt, roślin, zasobów ziemi niczego nowego nie wnieśli. W tym zakresie, religijny sposób myślenia, przeniesiony do nowożytności wraz z ładunkiem nowej, światopoglądowo rewolucyjnej myśli, uzyskał w całości pozór w pełni oryginalnego myślenia. W rzeczywistości, znaczna część schematu światopoglądowego pozostała nienaruszona.

5

Rewolucja światopoglądowa zapoczątkowana przez humanistów renesansowych nie dosięgła tych obszarów, pozostawiając to następnym pokoleniom.

Teleologiczne (greckie słowo *telos* oznacza cel) postrzeganie świata, właściwe religii chrześcijańskiej (aczkolwiek nie tylko jej), zgodnie z którym wszystko istnieje w sposób celowy, a w tym przypadku wszystko na świecie istnieje w celu służenia człowiekowi, został w znacznym stopniu oddziedziczony przez humanistów. Wartość przyrody, nie tylko nieożywionej, ale i istot czujących, liczona jest ich przydatnością dla człowieka; wspaniałość człowieka mierzona jest umiejętnością wykorzystywania jej jako materiału dla realizacji własnych celów.

Tommaso Campanella w swej książce z 1620 roku (pt. *O wrażliwości rzeczy i o magii*) jako argumenty mające przekonać o przewadze człowieka nad resztą istot, podaje fakt, że „człowiek zwycięża je (zwierzęta — przyp. M.B.J), ubiera się w ich skóry, odżywia ich mięsem, ujeżdża je, ich siły używa przy własnych pracach, przyozdabia się złotem, srebrem i żelazem — bo wszystkie metale przysposabia do swego użytku, drzew używa do budowy i palenia ognia, owocami odżywia się, z liści i kwiatów robi lekarstwa i stosuje je dla przyjemności (...), zabija i spożywa wieloryby, zwierzęta oswaja i rozkazuje im”.

Z kolei Pico della Mirandola, aby uzasadnić jak „wielkim cudem jest człowiek”, porównuje go z resztą przyrody, ze zmysłową naturą zwierząt, reprezentujących najdziksze jedynie instynkty, brak uczuć i brak rozumu.

W ten sposób, wraz ze zmianą w spojrzeniu na samego człowieka umacniał się i zyskiwał nowe uzasadnienia jego władczy stosunek do reszty świata, jako stworzenia

„niższego rzędu", stosunek konkwistadora.

Niekiedy jednak myśliciele renesansowi próbowali nie przeciwstawiać się, ale włączać człowieka w świat przyrody. Giordano Bruno napisał:

„Człowiek, ze wszystkimi swoimi zdolnościami wywodzi się z przyrody". Girolamo Cardano przeciwstawiał się teologicznemu pogładowi, jakoby rośliny i zwierzęta istniały dla człowieka, twierdząc, że każde zwierzę i każda roślina istnieje sama dla siebie. Ale gdzieś w tym wszystkim przebija jednak przekonanie, że jeśli nawet człowiek jest częścią przyrody, to częścią lepszą. Zaś pogląd zgodnie z którym gęsi istnieją tylko po to, abyśmy mieli pierze i mięso nierzadki jest i dziś. Przyrodnik i filozof, Mars ton Bates, (w książce pt. *Człowiek i środowisko*, Warszawa 1967) , zwierza się, że pośród pytań zadawanych jemu przez ludzi, dotyczących poszczególnych zwierząt, oprócz zainteresowania warunkami ich życia, ich zwyczajami, często pojawia się pytanie: jaki jest z nich pożytek? „Nigdy nie umiałem odpowiedzieć na podobne pytania — pisze Bates. Jestem przerażony sposobem myślenia, z którego ono rodzi się (...) Często reaguję odwróceniem pytania: a jaki jest pożytek z ciebie?"

Niestety, taki sposób myślenia cechuje nie tylko ludzi, których światopogląd powstał z gotowych, bezkrytycznie przyjętych fragmentów popularnych prawd, zgodnych z „dobrze widzianym" światopoglądem. Cechuje on także, wcale nierzadko, poważnych uczonych, którzy oprócz niewątpliwie, niekiedy, twierdzeń nowych, często też powtarzają stare za innymi. „Dubito ergo cogito, cogito ergo sum" (wątpię, więc myślę, myślę więc jestem) powiedział Kartezjusz. Jednak uczeni ci poddając w wątpliwość niektóre ze starych poglądów, zupełnie bezkrytycznie przyjmują inne, traktując je jak prawdy absolutne. Powtarzanie nigdy nie odkurzanych banałów cechuje także humanistów. Czytając współczesnych humanistów, odnosi się wrażenie, że w poglądach dotyczących miejsca człowieka w świecie, jego relacji z innymi żywymi istotami i wynikających z tego konsekwencji etyczno-praktycznych, a więc sposobów wartościowania i zgodnych z nim sposobów postępowania, nic nie zmieniło się od stuleci. Humanizm w tych kwestiach zastygł na pozycji „prawd oczywistych", argumentowanych najwyższą w świecie wartością człowieka już z racji przynależności do gatunku i przez to same, nieustanne od lat przeciwstawianie „rozumu ludzkości — instynktom zwierząt", ŚWIATA LUDZI — światu zwierząt i całej reszcie innych stworzeń.

Humanizm, świadomie czy nieświadomie, zatwierdził niektóre grzechy religijnego myślenia. Do uprzywilejowanej, zgodnie ze światopoglądem religijnym, pozycji człowieka na Ziemi, gdzie wszystko ma służyć człowiekowi, stworzonemu na obraz i podobieństwo boga, humaniści dołączyli wybitne poczucie ludzkiej wartości, graniczące niekiedy z pychą. **Z jednej strony zatem, człowiek „zdjął z siebie" poczucie marności i nikczemności w zestawieniu z doskonałością Boga, z drugiej zachował relację PANA wobec wszelkiego innego stworzenia na ziemi. Powstał z tego konglomerat rodzący ogromny egocentryzm gatunkowy. Wprowadzony do kultury nowożytnej wraz z ładunkiem wielu nowych postaw i odkryć naukowych zyskał w całości status nowoczesnego, postępowego myślenia.**

6

Człowiek „humanistyczny" został wyjęty z kontekstu i postawiony poza i ponad wszystkim na Ziemi. I tak zatem, człowiek, czy marny i podły, tak jak chciał tego kościół, czy wspaniały i godny szacunku, tak jak widzieli go humaniści, jest gatunkiem wybranym i ma prawo i wszelkie uzasadnienie by czuć się panem na ziemi. Zmienił się tylko rodzaj argumentów przemawiających za tym — z biblijnych na świeckie. **Dzisiejszy humanista świecki nie mówi już, że człowiek jest najważniejszy wśród istot na ziemi, bo bóg dał mu świat we władanie, ale nie rezygnuje z przekonania, że homo sapiens jest najwyższym szczeblem w drabinie rozwoju na Ziemi, o czym świadczy zresztą ta łacińska nazwa gatunku, pozostawiająca w domyśle wszystkie inne stwory na ziemi poza tą zdolnością, właściwą jedynie dla „homo".**

Samopoczucie ludzi jako członków najdoskonalszego i najważniejszego zarazem gatunku, którego inteligencja i siła oddziaływania pozwala podporządkować sobie inne gatunki i zagospodarować przyrodę na swoje potrzeby, a wartość wszystkiego liczyć przydatnością dla potrzeb człowieka rodzi poważne konsekwencje, nie tylko ekologiczne. Wyraża się to w całej kulturze i cywilizacji, w obyczajach, wyznawanej etyce, nie obejmującej z reguły postępowania wobec zwierząt, w nauce, dla której oczywistością jest dokonywanie okrutnych eksperymentów na istotach zwierzęcych (choć wielokrotnie mogą być one zastąpione inną formą badań), w niszczycielskich jakże często, sposobach gospodarowania.

Prawda, bobry budując swoje tamy i ścinając okoliczne drzewa, też wpływają na zmiany w otaczającym je środowisku, ale po pierwsze skala i szkodliwość ich działań jest nieporównywalna z ludzką, a po drugie one nie twierdzą, że są najmądrzejsze na świecie.

Brutalne wykorzystywanie i przetwarzanie wszystkiego, co nosi ziemia, coraz szybsza

produkcja rzeczy nietrwałych, zawałających potem jako odpady ziemię, stało się nieomal religią tzw. współczesnego człowieka cywilizowanego. Wiara w nieskończoność wszystkich dóbr ziemi, a także przekonanie, że już nawet nie życiowa potrzeba, ale wyrafinowana fantazja i przyjemność ludzka jest wystarczającym powodem do zadawania cierpienia i śmierci innym istotom, znajdują uzasadnienie w kluczowym dogmacie wiary w królewskie miejsce *Homo sapiens* na ziemi.

Gdzieś w tym pragnieniu odrębności i upatrywaniu swojej wartości w odmienności od wszystkiego innego stworzenia, w mierzeniu wielkości ludzkiej cywilizacji odległości, dzielącej ją od sposobu życia innych gatunków, może należy szuka przyczyny tego, że świat ludzki staje się tak bardzo „niehumaniczny”, że ludzie, kiedy już nie mogą go znieść wraz ze wszystkimi jego „wspaniałymi ludzkimi dziełami” uciekają do tej natury, nie przetworzonej i nieprzerobionej ludzkimi rękami i umysłami, jeśli tylko potrafią ją znaleźć.

Jest jeszcze inne niebezpieczeństwo bliskie rodowodowo z tą filozofią pychy. Brak szacunku dla „stworów niższego rzędu i brak współodczuwania z nimi dzieli w gruncie rzeczy bardzo cienka granica od poniewierania ludzi i traktowania ich jak przedmioty użytkowe; uzasadnienia, że są oni z natury „gorszego rodzaju”, były i są stosowane w dziejach ludzkości wcale nie sporadycznie.

Duma z umiejętności podporządkowania sobie zwierząt i ziemi, i tych wszystkich, którzy są słabsi, mniej sprytni i wojowniczy, gorzej wyposażeni w akcesoria potrzebne do sprawowania władzy — rodzi etykę siły, która o dziwo, potrzebuje jednak moralnego wsparcia i uzasadnienia, jeśli nie w bogu, to w prawach natury i szczeblach rozwoju, w genetyce, a nawet w różnych filozofiach.

Część II Niedosyt — potrzeba przemiany

1.

Okres Renesansu minął, lecz humanizm nie jest zjawiskiem jedynie historycznym, zamkniętym w czasie przeszłym. Pojęcie humanizmu i tak zwana „postawa humanistyczna”, przetrwały i funkcjonują do dziś: w nauce, w światopoglądzie, w podziale nauk na humanistyczne i przyrodnicze, w ruchach społecznych. Pojęcie „humanizm”, „humanistyczny” używane jest często i wielu powołuje się na nie i odwołuje się do niego argumentując swoje racje, tak że odnosi się nieraz wrażenie, że słowo mu odpowiadające stało się jednym z owych słów — kluczy, którego zakres staje się rozmyty, wszyscy jedynie wiedzą, że sprawie opatrzonej tą etykietką wypada powiedzieć „tak”.

Niejednoznaczność pojęcia akurat w tym przypadku to jedno zagadnienie, a drugie to jego aktualność. Humanizm odziedziczony po przodkach i humanizm tworzony współcześnie nie mogą być identyczne. Sposób widzenia świata i miejsca człowieka w nim ulega zmianie, zmianom podlega stan ludzkiej świadomości i wiedzy, obyczaje, niektóre spośród wartości, sposoby myślenia i odczuwania, a także potrzeby emocjonalne.

Dlatego humanizm, jeżeli jego przeznaczeniem nie jest pozostanie jedynie znakiem minionych czasów, jeśli miałby on mieć jakieś odniesienie do współczesnych problemów i uwzględniać owe zmiany w zapatrywaniach ludzi, musi ewoluować modyfikując systemy wartości, na których opiera swoje argumentacje.

To prawda, że nasz świat — zagoniony, ujednolicony, zbiurokratyzowany, zawładnięty przez technikę, a raczej coraz częściej oddawany pod sterowanie urządzeń technicznych — (bo nawet sztukę powierza się elektronicznie, np. odnośnie sztuki filmowej coraz częściej każe się podziwiać widzowi efekty elektroniczne zamiast subtelności pracy aktorów, scenarzystów, oświetleniowców, kamerzystów) staje się coraz bardziej odhumanizowany — w pewnym sensie, oczywiście, a w nim każdy powiew myśli humanistycznej, starej czy nowej, tworzy atmosferę przyjazną człowiekowi.

Ale oprócz cywilizacji robotów, o jednakowo ukierunkowanym myśleniu, zachłystujących się światem ludzkim, będący ich dziełem, nawiasem mówiąc coraz częściej wykonanym komputerowo, pojawiają się symptomy rodzenia się innego światopoglądu, który ujmuje człowieka i jego relacje ze światem inaczej niż do niedawna i który stawia człowiekowi inne wymagania, a mianowicie takie, zgodnie z którymi samozadowolenie zastępowane jest niepokojem i poczuciem odpowiedzialności za swoje czyny oraz za tych wszystkich, którzy znajdują się w sferze wpływu tych czynów. I w tym przypadku ramy tradycyjnie pojmowanego humanizmu, z jego niektórymi przekonaniem światopoglądowymi, z jego dziś już bliżej nieokreśloną i chyba przestarzałą koncepcją człowieka, postawionego ponad resztą świata, w którym wciąż kołacze jako oczywisty lejtymotive: *homo miraculum magnum est* stają się już zbyt ciasne dla umysłów niektórych ludzi myślących i potrafiących obserwować świat wraz z jego niezliczoną ilością istot. Ich poszukiwania intelektualne, duchowe, emocjonalne, próby odpowiedzi na wiele pytań i próby rozwiązywania wielu problemów

niejednokrotnie nie znajdują już oparcia w systemie wartości humanizmu. Takiego humanizmu, w którym człowiek jest „miraculum” z samego założenia, co zarazem uzasadnia lekceważenie innych istot, zgodnie z którym zachwycamy się symfonią Beethovena i pisarstwem Prousta, odkryciami fizyki molekularnej — jako dziełami geniuszu ludzkiego, zaś sprawy związane z całą resztą świata przyrody, w tym ze stosunkiem do zwierząt (tak bardzo przez człowieka wykorzystywanych) -nawet jeśli nie akceptuje się jawnego okrucieństwa, oraz niszczenia środowiska zawsze pozostają sprawami drugiego rzędu, niejako na marginesie zagadnień podstawowych, „zagadnień ludzkich”.

Niedosyt ten jest, jedną z wielu, przyczyn sprawiających, że obecnie wiele osób, poszukując argumentów światopoglądowych, na których mogliby oprzeć bliższy ich sercu system wartości, zwraca się ku innym nurtom myślowym, nierzadko ku innym, pozaeuropejskim kulturom. W tradycyjnym humanizmie, razi dysonans pomiędzy humanistycznym pragnieniem reprezentowania umysłowych trendów postępowych, a światopoglądem w rzeczywistości zawężonym do zainteresowania tylko światem ludzi oraz tego co jest tworzone przez ludzi na ich użytek, światopoglądem sięgającym biblijnych przekazów na szczególną rolę człowieka na ziemi. Bowiem taka ludzkość — **homocentryczna i egoistyczna**, postrzegająca wszystko w świecie jako materiał dla realizacji jej potrzeb, jej przyjemności, (a pamiętajmy, że pychę z racji bycia gatunkiem wybranym dzieli krucha granica od pychy z powodu przekonania, że jest się członkiem uprzywilejowanej grupy czy takąż jednostką w obrębie własnego gatunku), ludzkość zainteresowana tylko sobą i swoimi wytworami, mnożąca nieustannie własne problemy, jest akceptowana milcząco przez większość humanistów, dla których „ludzkie” wciąż znaczy tyle co jedynie naprawdę ważne.

W każdym razie humaniści, na ogół „nie mają” się tematów związanych chociażby ze stosunkiem człowieka do zwierzęcia, czy do szerzej rozumianego świata przyrody, nie tworzą etyki, która brałaby pod uwagę „nie ludzi”, (wyjątek stanowi niewielu takich jak na przykład Schweitzer czy Kotarbiński) pozostawiając to przyrodnikom, ekologom, obrońcom lasów, obrońcom zwierząt, obrońcom morza i innym. A każda z tych grup działa oddzielnie, bo nie łączy ich jakiś wspólny system wartości. Humaniści zaś, nie ujmuąc im szlachetności w ich działaniach, tkwią w problemach wyjątego jednak z całości i zamkniętego zbioru, jaki stanowi gatunek ludzki i jego świat. Nieomal tak samo jak w tych zamierzczłych czasach, kiedy to dokonał się podział nauk na przyrodnicze i humanistyczne.

2.

Wszystko, co nowe, powstaje na gruncie tego, co stare, co poprzedzające; jednak nawet tak zwane „postępowe” zmiany ciągną za sobą wiele elementów z przeszłości; żywa istota, wnosząc do świata cechy nowe posiada też cechy swoich przodków, będąc zarazem kimś nowym i jako całość niepowtarzalnym; także nowy światopogląd wnosi treści nowe, nawet wręcz wywrotowe, ale tylko pod niektórymi względami, pod wieloma innymi ciągnie za sobą, dawne, ugruntowane przekonania.

We współczesnym humanizmie europejskim zbiega się wiele poglądów na człowieka, poglądów różnego pochodzenia, strzępy myśli z różnych źródeł.

Humanizm renesansowy, a także jego recepcja, czyli to co z niego odczytywano i eksponowano, zapamiętywano i przekazywano dalej, ma bardzo istotny wpływ na sposób myślenia współczesnych humanistów.

I tak jak humanizm renesansowy, będąc bez wątpienia pod wieloma względami przewrotem światopoglądowym w stosunku do średniowiecza chrześcijańskiego, przejął jednak i utrwalił stare schematy religijnego myślenia, tak humanizm współczesny zapisał swoje karty na „kanonach wiary” humanistów wcześniejszych.

Ale czy to, co było odkryciem śmiałym i rewolucyjnym w świecie sprzed kilkuset lat, może pozostać bez zmian i sprostać problemom współczesnego świata i sposobowi jego odczuwania?

Gdy Kościół nakazywał wierzyć, że człowiek jest marnym i niezdolnym do niczego dobrego, renesansowi opozycjoniści jako przeciwwagę takiego poglądu wskazywali wszystko to, co ich zdaniem najlepszemu potrafił on dokonać - swoim umysłem, rękoma — „wszystkie budowle, osiedla i miasta, sztuki, nauki i techniki” — o których z wielką dumą pisał w połowie wieku XV Gianozzo Manetti. Wtedy też przewagę człowieka nad resztą przyrody argumentowano ludzką zdolnością do jej poskramiania i wykorzystywania do swoich potrzeb.

Dziś ciężar problemów leży gdzie indziej.

Dziś wiemy już jak negatywne mogą być skutki ludzkiej działalności i ludzkie wytwory dla przyrody i w tym także dla samych ludzi.

Doświadczenie pokazało, że ważne jest nie tylko to, że ludzie potrafią coś wynaleźć, coś skonstruować, ale przede wszystkim to, jaki użytek zostanie z tego zrobiony. Ważna jest nie tylko umiejętność działania, ale jego cele i kierunki.

Co zaś do umiejętności wykorzystania zasobów Ziemi i jej mieszkańców, z czego również tak dumni byli humaniści, to dziś u ludzi myślących i czujących budzić może ona tylko smutek, troskę i zadumę, a nie dumę.

Ani wybitna inteligencja, która ma rzekomo odróżniać ludzkość od świata zwierzęcego, ani ludzka zdolność do przeobrażania świata nie znalazły także odpowiednio dużego przełożenia na kulturę wzajemnych stosunków międzyludzkich, na umiejętność współistnienia.

3.

Pojęcie humanizmu, tyleż popularne, co niejednoznaczne, było wielokrotnie przedmiotem sporów wśród uczonych. Jedni, jak na przykład Paul Oskar Kristeller, uważają, że wiąże się ono z zainteresowaniami filologicznymi i badaniem dzieł klasyków starożytnych, inni rozszerzają ten termin na wszelkie zainteresowanie człowiekiem i tworzonym przez niego światem kultury.

Brak ścisłej definicji nie powinien być w tym przypadku powodem do zmartwienia, bowiem pojęcia nauk „humanistycznych” czy „społecznych”, tworzone w ciągu setek lat i na dodatek używane w dość dowolny sposób w języku potocznym nigdy nie osiągną ścisłości chociażby pojęć matematycznych.

Warto jednak wiedzieć, o czym mówi się. Otóż najbliższe temu rozumieniu jest określenie pojęcia „humanizm” przez prof. Władysława Tatarkiewicza (II tom *Historii filozofii* jego autorstwa), który humanistami nazwał uczonych studiujących specjalnie człowieka i jego wytwory i skłonnych na cały świat patrzeć z jego punktu widzenia. Ta lakoniczna definicja zawiera bowiem wnikliwe i trafne spostrzeżenie o takim sposobie patrzenia na świat, który właśnie jest przedmiotem niepokoju wyrażonym w tym artykule. Każdy, kto patrzy na świat z jednego tylko punktu widzenia, będzie miał trudności w zrozumieniu innych i ich potrzeb.

I tak, używane na co dzień pojęcie „humanizmu” jest dość rozmyte, pojawia się ono w różnych kontekstach, przy omawianiu różnorodnych problemów jednostkowych i społecznych. Niekiedy rozumienie pojęcia „humanizm” sprowadza się do wąskiego, aczkolwiek ważnego, wyczerpania na ściśle określone kwestie. Sięgając dla przykładu do aktualnych problemów, można zauważyć, że dla organizacji wolnomyślicielskich, czy też propagujących kulturę świecką, humanizm koncentruje się wokół spraw obrony przed zapędami wszechogarniającej dominacji kościołów i ich religii.

Humanizm nie jest filozofią człowieka, raczej nurtem kulturowym, postawą światopoglądową, związani ze sferą zainteresowań, ale opartą na jakiejś filozofii człowieka, przypisującą człowiekowi pewne cechy i uznającą pewien system wartości. Były już różne humanizmy oprócz renesansowego, a wśród nich humanizm marksistowski i humanizm chrześcijański, zawsze u ich podstaw leżały jakieś wyobrażenia o człowieku, o tym jaki człowiek jest i jaki może chciałby być, a także o wartościach, które w imię tego humanizmu powinny być realizowane.

Niezależnie od różnych odmian humanizm zachowuje jednak trzon wspólnych przekonań, niezmiennych od lat. Są one zakorzenione w ludzkiej świadomości, i prawdę powiedziawszy, cechują humanistów i nie humanistów, a nawet tych, którzy podczas rozważań nie przyznają się do nich; deklarują inne poglądy, a tymczasem w ich działaniach, decyzjach, słowem — w praktyce życiowej, zwycięża ten właśnie tradycyjny światopogląd.

Prawdy te dla wielu są oczywiste jak dogmaty wiary — chociaż mam wrażenie, że obecnie powiększa się grono ludzi, którzy zaczynają postrzegać świat w taki sposób, który nie mieści się w starannie poukładanych, posegregowanych przed wiekami szufladkach.

A oto kilka takich „oczywistych” przekonań, tak oczywistych, że nawet już nie mówi się o nich bezpośrednio, za to ujawniają się one w ujmowaniu wielu kwestii światopoglądowych pozornie odległych tematycznie:

- świat zbudowany jest hierarchicznie
- w hierarchicznym układzie istnień na ziemi człowiek jest najdonioślejszy i najdoskonalszy, najmądrzejszy i najważniejszy. Będąc częścią przyrody zajmuje pozycję szczególną, uprzywilejowaną, z którą wiąże się przekonanie o prawie do dominacji i podporządkowania sobie reszty istnień „niższego rzędu”, których przeznaczeniem jest służyć potrzebom człowieka.
- o niezwykłości i odmienności człowieka, całego gatunku ludzkiego świadczą zdolności do przetwarzania i podporządkowania sobie świata, tworzenie „dzieł ludzkich” wszędzie, gdzie tylko się da, „zagospodarowanie”, czyli przetworzenie i odcisnięcie swego piętna na wszystkich i wszystkim, na co kieruje swoją uwagę człowiek.

Można by pewnie wymienić jeszcze wiele oczywistości, w które bywa, że niektórzy wierzą bezgranicznie i otwierają szeroko oczy ze zdziwienia, gdy znajdzie się odważny (jakże często uważany za dziwaka, jeśli nie za wariata), który wypowiada sądy odmienne. Nie chodzi tu przy tym

o sprawy wielkie, nagłośnione przez media i różne organizacje, o trzebieenie lasów w Brazylii i gdzie indziej, o masakry fok, o to jak są traktowane zwierzęta w rzeźniach, (choć wielu oburzającym się na to ostatnie nie przeszkadza to w jedzeniu kiełbasy i kotleta), ale humanista czy nie humanista, kompozytor, poeta i gospodyni domowa, traktuje jako sprawę oczywistą, że gdy zbliżają się święta, w sklepach pojawiają się kadzie, gdzie w mętnej wodzie dogorywają w męczarniach karpie, kaleczone podczas wydobywania do sprzedaży siatką na kiju i duszące się w plastikowej torbie podczas transportu do domu. Bo przecież wszyscy wiedzą, że rzeczą karpia jest ozdobić świąteczny stół, w Polsce, w innych krajach są inne smakołyki, które również mają oczy i system nerwowy. Ostatnio wprawdzie w sprawach traktowania tychże karpie jest wiele protestów, z których nic na razie nie wynika i w które, nie słyszałam, aby mieszały się jacykolwiek „etatowi humaniści”.

Pewien pan, człowiek wykształcony i cieszący się opinią człowieka kulturalnego, w dyskusji na temat corridy, na argumenty zarzucające okrucieństwo owej zabawy, odpowiedział, że to żadna różnica co wyprawia się z bykiem, ponieważ i tak jego przeznaczeniem jest dawać mięso.

Prawdopodobnie można by wymienić setki i tysiące „oczywistości”, w które ludzie chcą wierzyć i którymi mierzą różnicę pomiędzy ludzkością a resztą stworów na ziemi, ale wszystkie one byłyby pochodnymi wyżej wymienionych i poukładanych w szufladkach światopoglądowych.

Żaden światopogląd ujmowany w całości nie jest wieczny. Współcześni humaniści, jeśli nie chcą skostnieć w hermetycznym zamknięciu i ograniczyć się do studiowania owych, symbolicznie już tutaj przeze mnie rozumianych „autorów klasycznych — jak chciał tego Paul Oskar Kristeller i jemu podobni, powinni „poszerzyć swoje horyzonty tak, aby sprawy oraz dzieła i czyny ludzkie (które są głównym przedmiotem ich zainteresowania). dostrzegali szerszym kontekście. Wprawdzie wiedza współczesna jest już za obszerna, by jeden uczony, na podobieństwo niektórych starożytnych mędrców mógł w równym stopniu zajmować się wszystkim, toteż ludzi wszechstronnych jest obecnie niewiele, a specjaliści często niewiele wiedzą poza swoją dziedziną. Jednakże coraz częściej dostrzega się potrzebę holistycznego ujmowania świata, rozumiejąc, że świat jest całością nierozzerwalnie powiązanych ze sobą zjawisk, a „poszufladkowanie” go i podzielenie na poszczególne dziedziny wynika z konieczności. Stąd interdyscyplinarność w rozwiązywaniu wielu problemów i badań.

Także humanizm i humanistyka powinny obecnie, otworzyć się na sprawy owych powiązań, w które wkomponowany jest człowiek, społeczeństwa i cała ludzkość i to nie jako górująca ponad nimi, ale znajdująca się wśród nich, na zasadzie współistnienia i współdoznawania.

Jakie znaczenie ma tworzenie jakichś światopoglądów, jakichś teoretycznych układów ukazujących miejsce człowieka na ziemi, w kosmosie, pośród przyrody czy ponad przyrodą? W końcu i tak u podstaw codziennego działania ludzi leżą motywacje nieskomplikowane, a więc bezpośrednio korzyści materialne, chęć wykorzystania dla siebie wszystkiego, co da się wykorzystać, czemu sprzyja i czemu zarazem służy władza i siła.

To prawda, że w gruncie rzeczy relacje podporządkowania jednych przez drugich, zarówno w kategoriach międzyludzkich jak „ludzko-zwierzęco-przyrodniczych” wymagają przede wszystkim szeroko rozumianej siły oddziaływania, czyli zwyczajnie — silny, sprytny, uzbrojony etc. etc. jeśli będzie chciał, to co by nie mówić, zniewoli i podporządkuje słabego. Ale, (i to „ale” jest bardzo istotne), nawet bezkompromisowi zdobywcy i „panowie świata” często adaptują gotowe teorie lub tworzą teorie i ideologie uzasadniające słuszność swego postępowania. I jest to nie tylko potrzeba usprawiedliwienia i pretekstu dla realizacji swojej woli, ale także sposób oddziaływania na innych, aby wierząc w taki odgórnie ustalony porządek świata nie tylko poddali się mu sami, ale aby stanowili „gwardię” na której można oprzeć się w masowym działaniu. A masy, umocnione wiarą, ideologią, przekonaniem, że tak trzeba ruszają do działania z ogromną siłą

Dlatego współczesny humanizm, a także wszelkiego rodzaju ruchy obrońców zwierząt, ziemi, puszczy i oceanów etc., etc. muszą bazować na innym światopoglądzie, innym systemie wartości aniżeli ten odziedziczony po przodkach.

Z całą pewnością światopogląd ten nie może zawierać argumentów służących tym, którzy uważają że miejsce w piramidzie istnień dane jest z natury i pociąga za sobą bycie panem lub sługą, lecz dawać podstawy dla wzajemnej koegzystencji. Tylko taki światopogląd mógł być podstawą tworzenia etyki, która Schweitzer nazwał etyką szacunku dla życia a Tadeusz Kotarbiński etyką opiekuna społecznego dla wszelkiego współtowarzysza istnienia, bynajmniej nie tylko człowieka.

4.

Przywykliśmy dostrzegać świat głównie w jego układzie hierarchicznym. Niemal każda klasyfikacja istnień i tworzonych przez nie struktur ma kształt piramidy. W chrześcijańskim obrazie świata na szczycie jest Bóg, poniżej anioły, pośredniczące między Bogiem i człowiekiem. Anioły też nie są sobie równe; ich hierarchia tworzy dziewięć chórów: serafini, cherubini, trony, państwa,

księstwa, zwierzchności, mocarstwa, archaniołowie i aniołowie. Anioł Stróż, sprawujący pieczę nad człowiekiem nie wypada wysoko w tej hierarchii. Z kolei człowiek, mający nad sobą tyle instancji władzy, może odreagować kompleks poddanego na ziemi i jej mieszkańcach, które zgodnie ze słowami zawartymi w I rozdziale *Księgi Rodzaju* zostały oddane mu we władanie, a także w obrębie własnego gatunku, tworząc i tu kasty „nad” i „podludzi”. Odwrotnością religijnego sposobu widzenia świata, który powstawał niejako w kierunku od góry do dołu, od bytów najwyższych do najniższych są wszelkie koncepcje materialistyczne, z ewolucjonizmem włącznie. Zgodnie z nimi świat, (a przynajmniej życie na ziemi), powstawał i rozwijał się w sposób naturalny, począwszy od istot najprostszych ku wyżej i lepiej zorganizowanym. Ale nawet te biegunowo odmienne koncepcje budowy i powstawania świata łączy jedna wspólna cecha — jest to piramida stworzeń mniej i bardziej doskonałych, a człowiek (rozumiany nieco abstrakcyjnie) — czy jako stworzony na obraz i podobieństwo Boga, czy też jako najwyższe ogniwo ewolucji, zajmuje w nich szczególne miejsce.

Powiedzmy to wprost — wszelki taki „pionowy”, przedstawiany w formie piramidy model przedstawiający wielość istot, (czy pojęcie to rozumieć tylko materialistycznie czy poszerzając go o sfery metafizyczne) stanowi uzasadnienie relacji władzy i podporządkowania.

Tradycyjny humanizm rodem z renesansu, „dowartościowując” człowieka nie próbował raczej wyjść poza hierarchiczny sposób widzenia relacji w świecie. Tym samym przypieczętował przepaść pomiędzy gatunkiem ludzkim a resztą stworzeń, co przyczyniło się do utrwalenia takiej bariery nawet w świadomości ludzi uważanych za świątłych i hołdujących ideom humanizmu, a także utrwaleniu przepaści jaka była od dawna między dziedzinami humanistycznymi i przyrodoznawstwem.

Postrzegania świata nieomal tylko w kategoriach: „lepszy” — „gorszy”, „wyżej postawiony” — „niżej postawiony” nie ułatwia zadania humanizmowi praktycznemu, walczącemu o realizację niektórych wartości — tolerancji, pokojowego współistnienia, poszanowania cudzych praw i wielu cudzych, nieszkodliwych, odmienności.

Przeświadczenie o „oczywistym” niskim położeniu czyjś istnienia w hierarchii, o nieważności jego życia jest, jeśli nie źródłem, to uzasadnieniem wielu podłości. Z przekonań o zróżnicowanym w kategoriach: „gorszy — lepszy” zespole ludzkim wynikały zbrodnie „rasy panów”, rasizm i inne, może mniej jaskrawe, ale za to codzienne formy wyzysku. Z przekonania o „pionowo” zróżnicowanym zespole biologicznym, o ważności gatunku ludzkiego i nieważności gatunków innych zwierząt wynikają tortury jakie zadaje się zwierzętom dla wykorzystania ich mięsa, futra, tłuszczu, czy chociażby po to — dla przykładu — aby przetestować modne okulary przeciwsłoneczne. I nie można postępowania ludzkiego w tym zakresie stawiać na równi z walką o byt, jaką toczą w świecie zwierzęta, dla których udane polowanie nadal jest warunkiem przetrwania.

Nie łudźmy się, u podłoża zachowań bezwzględnych, agresywnych leży nie tyle taka czy inna teoria, co raczej chciwość i żądza władzy. Niemniej jest tak, że ludzie realizując swoje chęci szukają jakiegoś potwierdzenia słuszności swoich czynów, tak zwanej wyższej motywacji, ba, nawet ideałów zgodnie z którymi trzeba postąpić właśnie tak a nie inaczej, w końcu także usprawiedliwienia czynów drastycznych i znalezienia akceptacji u innych. I ta otwarta albo tylko milcząca akceptacja nie jest bez znaczenia. bywa, że ten sam czyn - akceptowany zaliczany jest do sukcesów, — nieakceptowany może być nazwany nawet zbrodnią. Dlatego dorabia się teorię do praktyki, najlepiej udaje się to na podstawie dobrze zadomowionych w społeczeństwie, oczywistych poglądów. W ten sposób powstaje pretekst, uzasadnienie, usprawiedliwienie dla wszelkich czynów.

W tym sensie, światopogląd, zgodnie z którym wszystko co istnieje na naszej planecie nie jest wartością sama w sobie, ale jako służebne wobec człowieka, sprzyja ich przedmiotowemu traktowaniu.

Podobnie przekonanie, że w zbiorowości ludzkiej są wybrane, stojące wyżej od innych narody, grupy, religie, światopoglądy, czy jednostki, lepsze i gorsze kolory skóry i kształty oczu uzasadnia wszelkie zachowania agresywne, zaborcze, służące eksploatacji.

Weźmy dla przykładu rasizm, który pozostaje nie bez związku z postrzeganiem różnorodności jedynie w kategoriach: gorszy — lepszy, a zupełnym niedostrzeganiem bogactwa w odmienności kultur. Nie bez znaczenia jest także brak wiedzy przyrodniczej, która pozwala zrozumieć, że różne warunki klimatyczne mają wpływ na kolor skóry, rysy twarzy, budowę ciała, słowem na warunki fizyczne, także psychiczne, sposób życia, obyczajowość. A wszystko to dzieje się na zasadzie zbliżonej do tej, która sprawia, że bliżej równika rosną inne rośliny od tych, które są w klimacie umiarkowanym, czy w rejonach północnych. Dla ludzi o szerszych horyzontach (a nie bez znaczenia jest połączenie wiedzy humanistycznej z wiedzą przyrodniczą) rozpatrywanie kolorów skóry ludzkiej i rysów twarzy w kategoriach: lepszy — gorszy równałoby się pisaniu rozprawy o wyższości jabłka

nad orzechem kokosowym.

W mozaice istnień i zdarzeń, w ich pozornym chaosie można dostrzec dowolne układy, w zależności od punktu widzenia, nastawienia, a często także od chęci.

Myślę, że do humanistów teoretyków, w tym także filozofów, zainteresowanych w pozbyciu się gotowych stereotypów myślenia, należałoby ukazywanie „poziomych” relacji istnień na świecie, zauważanie, że różnorodność to bogactwo — jak powiedział Wilhelm Dilthey, a „inne” to nie oznacza „gorsze” albo „lepsze”, (nie mam tu na myśli odmienności o charakterze dewiacyjnym, patologicznym czy takich, których z punktu widzenia etyki nie da się zaakceptować) zaś różnorodność może funkcjonować obok siebie i uzupełniać się nawzajem. Dobrze wiedzą i czują to ci, którzy lubią poznawać inne kultury i innych ziemian w odległych krajach, przeżywając przemiany i dokonując przemyśleń w trakcie poznawania odmiennych stylów życia, a także ci którzy umieją wejść w kontakt ze zwierzętami, spędzając czas pośród jakiejś ich jednej populacji zwierząt czy ptaków, czy wielu, poznając ich życie, nagle odkrywają rzeczy, o których im wcześniej nie śniło się.

Tylko na takim światopoglądzie teoretycznym może bazować humanizm traktowany jako ruch społeczny, w swoich tendencjach równościowych i pragnieniach prowadzenia dialogu różnych opcji.

Czy to nie utopia? Agresorzy i przywódcy prowadzący na podbój nie znikną tak łatwo. Zawsze ktoś komuś będzie chciał coś zabrać i kogoś sobie podporządkować. Jednak coś ulegnie zmianie, jeśli nie będzie można tak łatwo uzasadnić tego słowami: to w końcu tylko jakiś murzyn, skośnooki, polaczek, ukrainiec, jakiś biedak bez znaczenia, to w końcu tylko ryba, pies, czy krowa — a każdy tu podstawy swoje uzasadnienia, w zależności od wyznawanej drabinki; coś ulegnie zmianie, gdy niektórym bezkompromisowym przywódcom zabraknie mas, w których światopoglądzie znajdzie gotowe podstawy do tworzenia swojej ideologii.

5

W większości klasyfikacji porządkujących i szufladkujących nasz świat pod względem gatunków, rodzajów, z punktu widzenia rozmaitych światopoglądów i priorytetów, pod względem rozmaitych systemów wartości, etc., etc., gatunkowi ludzkiemu (nie zapominając o drabince w obrębie samego gatunku) przypada szczególnie doniosłe miejsce na ziemi. Jedno w tym twierdzeniu na pewno jest prawdziwe. Otóż siłą oddziaływania, nie tylko na swoje otoczenie, ale i na rozległe obszary ziemi, (coraz większą w miarę rozwoju techniki), wielkością piętna odciskanego swą obecnością na ziemi, zwierzętach, roślinach i swoich pobratymcach człowiek nie ma sobie równych.

Przekonanie o szczególnej pośród innych stworzeń pozycji gatunku ludzkiego na ziemi było i jest interpretowane przeważnie tylko w kategoriach uprzywilejowania, nie zaś **odpowiedzialności i obowiązków wynikających z przewagi**.

Jak głęboko zakorzeniony jest taki pogląd w świadomości świadczy ten wspomniany już tutaj przeze mnie rodzaj myślenia, zgodnie z którym wszyscy i wszystko istnieje na świecie ma sens i prawo do życia tylko o tyle, o ile mnie, człowiekowi może do czegoś przydać się, i który opisał Marston Bates.

Od pewnego czasu uczeni, w tym nie tylko ekolodzy i przyrodnicy, ale także niektórzy filozofowie i etycy (nieliczni) zastanawiając się nad przyczynami takiego toku rozumowania. Bardzo często jego źródła upatrują w judeochrześcijańskich tradycjach światopoglądowych. W pierwszym rozdziale Księgi Rodzaju mówi się wszak o tym, że człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga otrzymał ziemię we władanie, a wraz z nią naturę. Faktem jest, że religie judeochrześcijańskie stawiają człowieka ponad przyrodą. Zwierzęta, a tym bardziej rośliny, jako nie posiadające duszy, nie mają wielkiego znaczenia, stanowiąc jedynie przejściową scenerię pozwalającą przetrwać człowiekowi zanim nie dojdzie od do życia wiecznego. Przeciwnieństwem takiego światopoglądu są na przykład niektóre religie wschodu, zgodnie z którymi istoty pozaludzkie, jako uduchowione, zasługują na szacunek.

Tego rodzaju poglądy padały z ust wielu uczonych, głosił je wyznawca buddyźmu zen Daisetz Suzuki (C.J.Glacken. *Traces on the Rhodian Shore*. University of California Press. 1967, s. 494). Profesor Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles Lyn White jr poświęcił im wykład zatytułowany: *The Historical roots of Our Ecologic Crisis*, opublikowany potem w wielu czasopismach (Science, 1967). Niejednokrotnie także pojawiały się głosy, że pozbawione skrupułów wykorzystywanie zasobów Ziemi i stosunek do zwierząt, roślin ma swoje źródło nie tylko w naukach biblijnych. Odpowiedzialny jest za to jest także późniejszy, podporządkowany religii stan nauki dający zniekształcony obraz świata. Wspomniany już tutaj Marston Bates pisząc o przyczynach utylitarne traktowania przez człowieka wszystkich istot i zasobów Ziemi stwierdza, że „pozostało ono w spadku po średniowieczu, gdy wszystko w niewielkim i przytulnym świecie miało na celu służyć człowiekowi (...) straciło jednak rację bytu, gdy teoria Kopernika usunęła Ziemię z centralnego położenia w Układzie Słonecznym, kiedy Newton odkrył prawa rządzące ruchem gwiazd, kiedy

Hutton odkrył bezmiar czasu, który przeminął, a teoria Darwina ustawiła człowieka we właściwych proporcjach w stosunku do reszty organizmów żywych. (...) Nauka postawiła człowieka na właściwym miejscu, jest to jeden z milionów gatunków istot żywych rojących się na powierzchni niewielkiej planety dookoła mało ważnej gwiazdy. W gruncie rzeczy wcale nie jesteśmy w stanie przyjąć wszystkich wynikających stąd konsekwencji. Może tak być powinno, ja jednak myślę — pisze Marston Bates — że skromność wpływa na uszlachetnienie charakteru (...) Pozostajemy nadal ważni — i ja i ty i cała ludzkość. Ale motyl również — nie dlatego, że nadaje się do jedzenia czy wyrobu lekarstw, albo że jest szkodliwy, gdyż niszczy drzewa cytrusowe. Jest ważny sam dla siebie, jako część składowa przyrody" (Marston Bates. *Człowiek i jego środowisko*. Warszawa 1967 r.).

Upatrywanie w Biblii źródeł negatywnego stosunku człowieka do przyrody ma, jak wszystkie poglądy na świecie, swoich przeciwników. Posługują się oni różnymi argumentami. Wskazują oni, między innymi, na drugi rozdział *Księgi Rodzaju*, w którym mówi się, że bóg umieścił na Ziemi raczej jako gospodarza aniżeli pana. Czy różnica jest aż tak istotna? Jedno i drugie ujęcie, czy jako gospodarz czy też jako pan, prowadzi do utylitarnej wykorzystywania co jest na Ziemi. Wprawdzie „gospodarskie” wykorzystywanie zasobów jest bardziej rozsądne i przeznaczone, ale przecież nie o ekonomiczną oszczędność tu tylko idzie.

Innym argumentem przeciwko obwinianiu tradycji judeochrześcijańskiej za zło wyrządzone całej przyrodzie i poszczególnym jej gatunkom i przedstawicielom jest stwierdzenie, że takie negatywne zjawiska jak wyniszczanie całych gatunków zwierząt, erozja ziemi, rabunkowa eksploatacja bogactw naturalnych miały miejsce w okresach i miejscach, w których o wpływach Biblii mowy być nie mogło. Profesor uniwersytetu Rockefellera w Nowym Yorku, Rene Dubois, upatruje początków zagłady wielu gatunków wielkich ssaków i ptaków w okresie sprzed dziewięciu tysięcy lat. Daje on przykład faraonów i egipskiej arystokracji urządzającej obławy na dziką zwierzynę, Asyryjczyków z zaciętością prześladowujących lwy i słonie i inne pradawne praktyki łowieckie, które przyczyniły się nie tylko do przetrzebiecia pewnych gatunków zwierząt, ale i do ich wytrzebienia. Rene Dubois, zwraca także uwagę na działalność australijskich nomadów, którzy poprzez wzniesienie pożarów w warunkach tamtejszego klimatu, przyczynili się do erozji ziemi, zmiany pokrywy roślinnej i zniszczenia dużej części rodzimej fauny i flory (Rene Dubois. *Pochwała różnorodności*, Warszawa 1986).

Niewątpliwą prawdą jest, że traktowanie roślin i zwierząt i zasobów ziemi jako materiałów do własnego użytku nie zaczęło się od momentu rozpowszechnienia Biblii. Wszystko to było prawdopodobnie od zarania dziejów. Jednak wątpię czy istniało kiedykolwiek coś, co na taką miarę stworzyło podwaliny światopoglądowe, dające uzasadnienie, usprawiedliwienie i prawo do przekonania, że „gęś istnieje tylko po to, by dać człowiekowi pierze i mięso”. W końcu dlaczego też przekonaniu, że wszystko co żyje i rośnie na ziemi zostało stworzone przez Boga dla zaspokojenia potrzeb człowieka nie miałyby towarzyszyć przekonanie, że dobra zesłane dla człowieka nigdy nie wyczerpią się, a nawet gdyby, to pojawia się nowe, bo niebiosy nie pozwolą gatunkowi ludzkiemu zginąć.

Ten sam światopogląd pozwolił uwierzyć, że zwierzęta nie mają znaczenia, nie mają uczucia, bo nie mają duszy. "Nawet Chrystus nie zatroszczył się o świnię Gergezeńczyków. Pierwsze argumenty przeciwko szczuciu niedźwiedzi psami, walkom kogutów i innym tego rodzaju praktykom nie były spowodowane tym, że krzywdzi się i zadaje ból zwierzętom, ale że demoralizuje to charakter ludzki ucząc hazardu i złodziejstwa — napisał Marston Bates we wspomnianej już książce.

Albert Schweitzer, lekarz i filozof, powiedział, że największym błędem wszystkich systemów etycznych jest zajmowanie się jedynie stosunkami międzyludzkimi; sam był twórcą „etyki szacunku dla życia” — wszelkiego życia, nie tylko ludzkiego. Także Marston Bates uważał, że zmiana światopoglądu z panującego na taki, zgodnie z którym ludzie są jednymi z wielu na planecie, a z ich przewagi wynikają raczej obowiązki niż prawa, jest jednym z najważniejszych zadań współczesnych filozofów, którego, niestety, unikają oni, „marnotrawiąc czas w gajach Akademosa”.

Oczywiście, że pragnienie dominacji nad innymi i egoistyczna bezwzględność nie zaczęły się wraz z rozpowszechnieniem Biblii. Ale światopogląd taki, oświetlony aureolą religijnych autorytetów, otrzymał rangę prawa danego przez Boga.

Twierdzenia, że nie ma co przejmować się corridą i współczuć zwierzętom zabijanym dla uciechy gawiedzi, ponieważ byki i tak stworzone zostały by ludzie mieli, mięso, że szkoda zachodu by oszczędzić cierpień zwierzętom w rzeźni, prowadzić na zwierzętach doświadczenia bez postawienia żadnych granic, zapakować żywego karpia w plastikową torbę i spokojnie patrzeć jak dusi się, bo święta noc wigilijna..., to wszystko jeśli nie wyrasta z opisywanego tu światopoglądu, to znajduje w nim rozgrzeszenie.

Humanizm tradycyjny utwierdził wiele takich przekonań. Bo skoro chrześcijański człowiek, choć marny i grzeszny, ale jednak pan nad wszelkim innym stworzeniem, stojącym w założeniu jeszcze niżej od niego, to tym bardziej wyjątkowy, rozumny twórca — jakim był zgodnie z renesansową i porenansową wizją, ma prawo zapanować nad „zwierzęciem tępym i bez czucia”, a zresztą nie są to tematy dla humanisty.

Współcześnie wiele mówi się o prawach człowieka i chyba nic, albo niewiele o jego obowiązkach. Absurd polega na tym, że kategoria praw nie może funkcjonować bez kategorii obowiązków. Mówiąc wprost — aby ktoś mógł cieszyć się swoimi prawami, ktoś inny musi je respektować, a z tym łączą się pewne powinności i obowiązki. Tymczasem z prawami jest tak jak z miłością; wszyscy chcą być kochani, niewielu chce i umie kochać. Wszyscy chcą mieć prawa, rzadko kto chce aby mieli je inni.

Marston Bates zastanawiał się jaka powinna być filozofia współczesna, mająca na celu zmianę panującego światopoglądu na taki, który uwzględniałby fakt, że człowiek jest zarówno członkiem społeczeństwa ludzkiego jak i całego zespołu istot żywych w ogóle, czyli zespołu biologicznego. Jako oczywiste uznał, że najważniejszą kwestią jest uwzględnienie problematyki współistnienia zarówno w stosunkach międzyludzkich jak i w stosunkach człowieka do reszty współistnień i do całej przyrody. Napisał tak: "Człowiek, zdobywając boskie cechy świadomości zdobywa jednocześnie boską odpowiedzialność. Problemy natury owych wzajemnych więzi z dziką zwierzyną, z drzewami leśnymi i rybami w morzach, stają się problemami etycznymi — problemami roztrząsającymi nie to, co dobre jest dla samego człowieka, lecz to co jest dobre dla innych żywych istot.

Niezależnie od wszelkich deklaracji odwołujących się do tzw. wyższych idei, w praktyce motywacjami działania są interesy — zysk i władza. Dotyczy to zarówno stosunku do zwierząt, do przyrody w ogóle, jak i ludzi. W rządach nad społeczeństwami ludzkimi władza częściej przejawia różne formy nieuczciwości i wykorzystania niż troski i odpowiedzialności za stado ludzkie.

O ilez bardziej odpowiedzialni i spolegliwi są zwierzęcy przywódcy stad.

Nawiasem mówiąc ludzkość, przez tysiąclecia wymyśla coraz to nowe sposoby przewycięzania i ujarzmiania przyrody — w tym zarówno zwierząt, chorób jak i kataklizmów, ale jednocześnie nie umie uporać się sama ze sobą, tworzy systemy społeczne, w których jednostki i grupy są nieustannie zagrożone przez inne jednostki i grupy, gdzie jedni ludzie bronią się przed zakusami innych, podczas gdy większość zwierzęcych stad istnieje po to, by wspólnie było łatwiej przetrwać.

Humaniści rzadko kiedy interesowali się sprawami stosunku ludzi do przyrody, do zwierząt. Marston Bates miał rację, że filozofowie na ogół unikają tych tematów, humaniści na ogół koncentrowali się na jego odmienności i szczególności, traktując człowieka i ludzkość jak wyspę w oceanie. Ma to związek ze swoistym rozejściem się nauk humanistycznych i nauk przyrodniczych. Do dziś jest tak, że wstyd jest nie wiedzieć kim był Mozart i co napisał Byron, ale całkiem bezkarnie można wygadywać głupstwa na temat jakiegoś gatunku ptaków, choćby z najbliższej okolicy czy zachowań i mentalności psów.

Dużo słów padło tutaj o stosunku człowieka do przyrody, o wyobrażeniach człowieka i ludzkości na temat swojej roli na ziemi, pośród innych stworzeń. Czy humanista nie ma dość „ludzkich” problemów, czy ma zastąpić ekologów i obrońców zwierząt? No cóż, nie w tym rzecz, aby ich zastąpił, lecz w tym, aby poszerzył horyzont postrzegania człowieka nie tylko w kontekście „twórcy dzieł”, ale w kontekście jego zdolności do współistnienia z innymi w szerokim tego słowa rozumieniu.

Humanizm, zmierzający do tego, aby powiedzenie „człowiek — to brzmi dumnie” nie było tylko nic nie znaczącym sloganem musi zdobyć się na holistyczne spojrzenie na istotę ludzką, dostrzegające również jej relacje z otoczeniem.

Każda istota żyje we własnym świecie postrzeniowym, dostrzega głównie to, co jest jej potrzebne, na co jest wyczulona, na pozostałe sprawy nie zwracając uwagi. Społeczeństwa ludzkie tworzą własne światy, które kręcą się wokół pewnego, często bardzo wąskiego kręgu spraw i rozstrzygają problemy na podstawie niezbyt obszernego i niezbyt bogatego systemu wartości.

Być nowoczesnym humanistą — to interesować się nie tylko człowiekiem, ludzkością jako wyizolowaną kategorią, ale także tym, co człowiek „wyprawia” na tym świecie, jego relacjami z całym otoczeniem, jego zdolnością do dostrzegania nie tylko „samego siebie i swoich talentów”.

Nikt nie neguje tutaj starań o przestrzeganie tzw. praw człowieka ani działań pomocy podejmowanych na rzecz ofiar różnych „gier” polityczno-finansowych, gdzie ludzkie życie nie liczy się wcale. Jest to ważne bez wątplenia. Ale jest coś niepokojącego w fakcie, gdy humanista stojący na straży poszanowania człowieka całkowicie odcina się od spraw związanych z zadawaniem cierpień zwierzętom, czy pojedynczym, czy jakiejś ich kategorii, mało tego, te problemy dla niego nie istnieją jako leżące poza ścisłym kręgiem jego zainteresowań. Tam nawet nie sięga już etyka.

Rozumiał to doskonale filozof, humanista i wolnomyśliciel, Tadeusz Kotarbiński, a poglądom tym dał wyraz (m. in.) w artykule zatytułowanym *Sentymentalizm* (*Racjonalista* nr 9/1933) i poświęconym stosunkowi ludzi do zwierząt, w którym — w duchu etyki, którą propagował — wyjaśniał, że stopień osiągniętego człowieczeństwa przez każdego z nas, wyraża się także w jego stosunku do „braci mniejszych”, czyli zwierząt.

Skoro już wspominam *Racjonalistę*, na łamach którego rozpętała się za sprawą Tadeusza Kotarbińskiego burzliwa dyskusja na temat tego, czy granica etyki i humanizmu kończą się na niektórych tylko istotach, to zacytuję tu, trafiające w istotę rzeczy słowa innego jeszcze publicysty tego czasopisma Mariana Lubeckiego, który zabrał głos w tej sprawie: „Otchłań męki zwierzęcia jest przeraźliwie głębsza od olbrzymiej także — niestety - otchłani męki ludzkiej; kto popiera sprawę zwierzęcia, ten popiera i sprawę człowieka w jego nas istotniejszej treści” (*Racjonalista* 10/1933). I w tym sensie humanista ma nie tylko prawo, ale i obowiązek zabierania głosu w sprawach którymi sensu stricte zajmują się obrońcy zwierząt i ekolodzy. Zresztą tak dzieje się powoli (zbyt powoli) — organizacje humanistyczne wypowiadają się w niektórych sprawach, np. nadzorują niektóre (nieliczne) działania ludzi, w trakcie których mogą ucierpieć zwierzęta (np. kręcenie filmów z ich udziałem). Ale cóż to jest wobec bezmiaru innych spraw tego rodzaju.

Austriacki uczony, filozof i lekarz, twórca nowoczesnej etologii, w książce zatytułowanej znaniecznie *Regres człowieczeństwa* (PIW 1986), omawiając problemy człowieka związane z faktem coraz ciaśniejszego uwikłania go w tryby maszyny zwanej „społecznością ludzką” napisał takie słowa: „Rzeczywiste dla każdego człowieka jest to, z czym codziennie ma on do czynienia (...), z czym musi uporać się w swojej codziennej pracy. A skoro prawie wszyscy napotykają przy tym wyłącznie rzeczy nieożywione i wytworzone przez człowieka, ludzie nabierają przesadnego przekonania o tym, co człowiek jest w stanie zrobić. Straciliśmy więc niezbędny szacunek dla tego, czego człowiek zrobić nie potrafi; odczyliśmy się obcowania z rzeczami żywymi, ze wspólnotą istot żywych, w jakiej i z jakiej żyjemy”.

6

Duma z tego, co człowiek jest w stanie zrobić, była jednym z punktów wyjścia dla humanizmu renesansowego. Cały nieomal tamten wizerunek człowieka kształtował się wokół ludzkiej zdolności do tworzenia techniki i sztuki, etc. (ale także kształtowania samego siebie). Gianozzo Manetti (a nie tylko on jeden) w zachwycie wymieniał „cudowne i niewiarygodnie pomysłowe (...) skonstruowane dzięki niezwykłej zręczności i przedsiębiorczości ludzkiej narzędzia i maszyny, obrazy i rzeźby” etc.

Renesansowy filozof francuski, Ambroise Pare, wśród dzieł ręki i umysłu ludzkiego, będących powodem do dumy, wymienia także zdobycze sztuki wojennej: lance i szpady, miecze, dzidy, pociski, łuki, proce, strzelanie z bombardy, pancerze, mury i wały trudne do zdobycia. Inny francuski humanista, Pierre Boaystua, pośród najznakomitszych dzieł ludzkich, w jednym szeregu wymienia *Iliadę* Homera i lustro Archimedes, za pomocą którego można podpalić okręt wrogów na pełnym morzu. Gwoli sprawiedliwości trzeba odnotować, że w innym miejscu autor ten wtrąca zdanie, zgodnie z którym działom i machinom wojennym udzieliłby on nieco mniej pochwał, ponieważ przynoszą one szkody.

Współczesnych humanistów powinien zadumać fakt, że wszystkie te ciągoty kulturalne, pokojowe, związana z tym łagodność obyczajów, które dziś niektórym kojarzą się z humanizmem (pomijając nawet sto odmian rozumienia tego pojęcia, jego wieloznaczność) nie cechowały raczej tych, których dziś zwiemy humanistami renesansowymi. Co ciekawe, pomimo, że nauki humanistyczne zaczęły w pewnym momencie iść własnym, odrębnym torem, wątek dumy z techniki, z jej rozwoju, z jej siły, był u myślicieli renesansowych silny. Franciszek Bacon uważał wprost, że człowiek osiąga wielkość nie poprzez dzieła duchowe, ale poprzez postęp nauki i techniki.

Humanizm renesansowy cenił rozum, śmiało można powiedzieć, że cechował go kult rozumu. Uczucia nie były w cenie. Jeden z francuskich myślicieli tego okresu wymienia uczucia jako sposobności niższego rzędu, właściwe już „zwierzętom bezrozumnym”.

W swoich zachwytach nad człowiekiem-twórcą dominowała ocena ludzkiej sprawności w osiąganiu celu. Tradycyjny humanizm nie doszedł w stopniu istotnym do refleksji etycznej nad tymi formami działań ludzkich, które zwracają się ku pozaludzkim istnieniom. Ten nurt myślenia, wywodzący się z zachwyty dla "*Homo faber*" trwa w gruncie rzeczy do dziś.

Jednocześnie trzeba pamiętać, że ludzka potrzeba tworzenia i przetwarzania otoczenia, budowania, konstruowania, a nawet dostosowywania otoczenia pod kątem własnych potrzeb nie jest sama w sobie niczym złym. Ważny jest sposób w jaki jest to robione, umiejętność znalezienia „złotego środka”, który pozwoli na wkomponowanie ludzkich zamierzeń w otoczenie, środowisko, na uwzględnienie potrzeb życiowych innych istnień. Coraz częściej pojawiają się problemy związane

z powstrzymaniem niektórych działań i zamierzeń, albo żądania zmiany ich metody, niektórych rodzajów badań naukowych, niektórych rozwiązań technicznych i innych praktyk.

Powoli dochodzi do głosu nowa filozofia, zgodnie z którą móc i umieć coś zrobić to jeszcze nie znaczy, że warto i trzeba. Najpierw trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie: czemu to ma służyć i czy rezultat wart jest szkód, które będą mu towarzyszyć.

W każdym razie wiara ludzkości we własne siły i możliwości nie może już opierać się na podkreślaniu jedynie zdolności produkcyjnych, zdolności wymyślaniu coraz to nowych wynalazków jako wartości samej w sobie, ale także na rezygnacji z pomysłu czy jego modyfikacji, gdy tak nakazują względy wobec ludzkich i nie tylko ludzkich interesów.

7

Jest jednak coś co warto przejąć z tradycyjnego humanizmu i kontynuować, a co akurat pozostało właśnie zaniechane. Pico della Mirandola określił to tak: „(...) człowiek może siebie samego w każdy kształt ciała i w każdy kształt umysłu wyrzeźbić, przetworzyć.”

W dzisiejszych czasach wysiłki człowieka skierowane są na zewnątrz, na sukcesy w tworzeniu rzeczy, na dokonania związane z sukcesem materialnym. Jednak to nierzadko tak mocno przesadzone przekonanie o tym, co człowiek potrafi zrobić kończy się bardzo często, gdy chodzi o wpływanie na samego siebie, kierowanie sobą, kształtowanie swoich własnych cech. Przekonanie humanistów renesansowych, że człowiek jest twórcą nie tylko rzeczy, ale może także mieć udział w kształtowaniu samego siebie, że w dużym stopniu zależy czy będzie degenerował się i staczał czy też rozwijał się i doskonalił — jest dziś udziałem niewielu.

Przeciętny człowiek współczesny, pozbawiony różnego rodzaju środków wspomagających — poprawiających mu nastrój, odwagę, zastępujących siłę woli i pozwalających mu przetrwać problemy każdego dnia jest na ogół słaby i rzadko próbuje wpływać na samego siebie. W codziennym życiu, a nawet w pedagogice poglądy o kształtowaniu swego charakteru, siły woli, o umiejętności pokonywania własnej niemocy, wewnętrznego chaosu, czyli tego co starożytni nazywali kształtowaniem cnót, ustąpiło miejsca „bezsresowemu” wychowaniu, pozwalaniu sobie na wszystko i towarzyszącej temu wygodnej wierze w zdeterminowanie wszystkich swoich cech np. przez geny, w to, że „jestem jaki jestem”.

Humanistyka, która milcząco zaakceptuje takie podejście do człowieka, zignoruje (choć może nawet nieświadomie) fakt, że wzrost wielu zagrożeń jest spowodowany nie tylko przez czynniki zewnętrzne, ale właśnie przez taką nauczoną folgować sobie we wszystkim istotę ludzką, która sama dla siebie staje się największym wrogiem.

Życie nie lubi próżni. Toteż jednocześnie obserwuje się odradzanie nurtów stawiających na „samokształtowanie” swojego ja, aczkolwiek raczej nie w ramach europejskiego humanizmu. Panuje moda na filozofie wschodnie oraz wszelkie „parafrazy” na ten temat, na treści niesione przez tzw. New Age, które, mówiąc najogólniej, są najczęściej ich uproszczeniem i przetworzeniem, dokonany przez zachodnich propagatorów w dostosowaniu do możliwości i potrzeb zachodnich odbiorców. Moda ta nie zrodziła się bez powodu, ale właśnie zrodziła ją potrzeba powtórnego odnalezienia przez człowieka „mocy” w samym sobie, a nie tylko we wszelkiego rodzaju wspomagaczach. Pomińmy w tej chwili niewątpliwą fakt, że do nurtu tego, tak jak i do każdego innego, na którym można zarobić, dołączyli się różnego rodzaju hochsztaplerzy. Ale to nie znaczy, że wszystko tam jest bezwartościowe.

Otóż wschodnie filozofie (mówiąc to w wielkim uproszczeniu) ukazują, między innymi, pokłady ludzkich możliwości, energii, siły ducha i woli, sposoby kierowania sobą i panowania nad sobą jakie tkwią w człowieku „nagim”, to znaczy w nim samym, w głębi jego „ja” — w człowieku, a nie w jego komputerze, środkach uspokajających i pobudzających, alkoholu, narkotykach, środkach na przyrost mięśni i siły, odwagi i energii do działania.

Może niektórzy podchodzą do tego płytko, ale w modzie na chociażby medytację jest coś więcej niż tylko pociąg do egzotyki. Jest, przynajmniej dla niektórych, poszukiwanie tego, czego nie dostarcza już rodzima kultura, jest próba odnalezienia sił i wartości w samym sobie, bez wtapiania się w zewnętrzne formy instytucji kultowych i bez konieczności podporządkowania się sztywnym regułom, jakie narzucają kościoły, czy inne typy organizacji rządzących duszami. W tym poszukiwaniu sposobu także na bezkolizyjne współistnienie z innymi — z jednoczesnym zachowaniem własnej odrębności i niezależności — jest swoisty humanizm w dobrym stylu.

8.

Odnosi się wrażenie, że współczesny humanizm, w tak wielu znaczeniach rozumiany, ma generalnie dwie formy: praktyczną, która poprzez różne organizacje humanistyczne koncentruje się na działaniach zmierzających do realizacji pewnych konkretnych wartości oraz teoretyczną,

w ramach której człowiek i jego „dzieła” są przedmiotem badań i rozważań.

W obecnych czasach, w propagowanym stylu życia, mało miejsca pozostaje na zadumę filozoficzną i na refleksje. Ale walcząc o wprowadzenie w życie pewnych wartości, szczególnie gdy jest to walka na argumenty i światopoglądy, nie można obejść się bez określonej koncepcji człowieka i jego relacji ze światem oraz systemu wartości, do którego można odwołać się jako wzorca, chociażby w procesach szeroko pojętego wychowania. Każda epoka kształtuje jakiś ideał osobowości — jak powiedzieliby socjologowie, czy koncepcję człowieka - jak woleliby to określić filozofowie.

Maria Ossowska w jednej ze swoich książek (*Ethos rycerski i jego odmiany*) napisała, że o istocie danej kultury może świadczyć między innymi to, jakie wzory leżą u podstawy jej zabiegów wychowawczych.

Współczesny humanizm nie podola swoim zadaniom, jeśli będzie rozumiany tylko jako praktycznie działająca opcja, bez kształtowania postaw światopoglądowych, bez rysowania horyzontów na miarę odczuwania świata dzisiejszych ludzi, bez koncepcji człowieka, który umie dostrzec świat poza ciasnymi granicami jego najbliższych spraw, słowem — bez odpowiedniej bazy humanistycznej (w nowym, szerokim rozumieniu). Bez filozofii humanistycznej, dostrzegającej człowieka w poszerzonej perspektywie jako członka społeczności ludzkiej, jako mieszkańca Ziemi ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami praw i obowiązków - humanizm praktyczny będzie kręceniem się w kółko wokół organizowania pewnych zadań na podstawie tego, że człowiek jest ważny, bo tworzy wartości ludzkie, a wartości ludzkie są prawem człowieka, podczas gdy przeciętnego człowieka współczesnego kształtują reklamy i system napędzania koniunktury przez potentatów finansowych, a pozostałych, poszukujących jakiegoś kośćca, wokół którego mogliby „owinać” swoje poczucie sensu formułują wątpliwego autoramentu przywódcy ideologiczni, a wśród nich liczne w niektórych krajach coraz to i nowe kościoły z ich „mistrzami” i przywódcami duchowymi”.

Małgorzata B. Jakubiak

Doktor filozofii, autorka wielu studiów i artykułów. Autorka książki "Tadeusz Kotarbiński - filozof, nauczyciel i poeta"

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 11-06-2012)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8104) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8104>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl